Nr. 9. **Rok 15.**

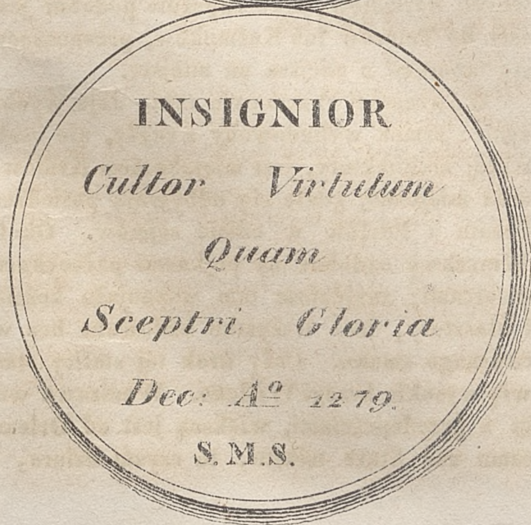
PRZYJACIEL LUDU.

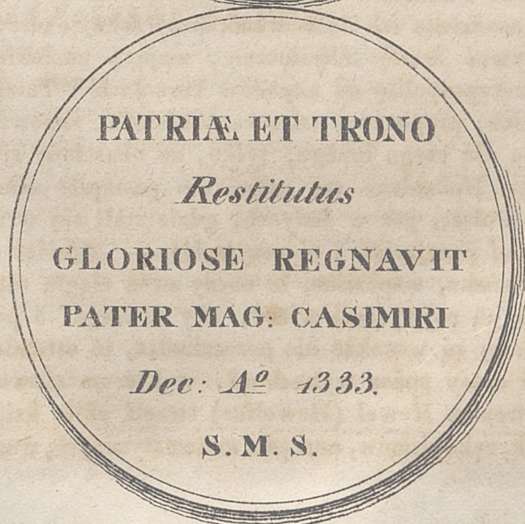
Leszno, *dnia 26. Lutego 1848.*

Wyjątki z dwóch dzieł Francuskich do czasów Jana III. — Obraz cudowny Najśw. Panny Latyczowskiéj. — O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech (ciąg dalszy). — Dodatek Iszy do żywota Karola Marcinkowskiego. — Prośba Redakcyi. — Treść zeszytu drugiego, roku trzeciego pisma miesięcznego: Kościół i Szkoła.









Wyjątki z dwóch dzieł Francuskich do czasów Jana IIIgo.

I.

Wiemy z doświadczenia, jak mało można przykładać wiary do różnych opisów Polski przez zwiedzających ją cudzoziemców, którzy niedość, że źle widzieli, ale przez jakąś niepojętą niewdzięczność, fałszowali wypadki, czernili charakter narodu, a kraj malowali jakby Laponię lub puszcze Libijskie. Wszakże do tego rzędu uprzedzonych podróżników, nie mogę policzyć Kawalera de Beaujeu, który wydał pamiętnik dwukrotnéj swojéj podróży do Polski przedsiębranéj od r. 1679 do 1682, to jest za panowania Jana III. Książka ta, wielce zajmująca, wyszła w Paryżu roku 1698 pod tytułem: *Memoires du Chevalier de Beaujeu* i t. d. Autor wyraża w ten sposób pobudki swojéj podróży:

Pokój Europejski odjął był wielu oficerom Francuskim nadzieję świetnéj karyery, gdy w tém przysposobienia, jakie dwór Polski robił do wojny z Portą, natchnęły myśl niektórym, do szukania wojennéj sławy; ten i ów wybierał się już do Polski, co ja (autor) zwąchawszy, a niechcąc, aby mię uprzedzono, postanowiłem wykonać jak najspieszniéj, pewny, że ta gorliwość w ofiarowaniu służb moich, pójdzie na karb zasługi.

Wsiadłszy tedy na okręt, puścił się do Hamburga, z tamtąd do Gdańska. Ogólny rzut oka na granice Rzeczpospolitéj i na jéj stan polityczny, jest wierny i trafny, z resztą nic tam nie ma dla nas nowego; jedno mię tylko uderzyło, co powiada o Holendrach, chcących założyć kolonie na Ukrainie. Zrobili oni propozycye rządowi Polskiemu względem zakupienia stepów, i osadzenia ich Holendrami, przyrzekając utrzymywać armię 50tysięczną, mającą zasłaniać Rzeczpospolitę od napadów Tureckich i Tatarskich; propozycya odrzuconą została, zapewne nie dla czego innego, tylko, że obawiano się, aby Holendrzy tak samo nie postąpili sobie w Polsce, jak w Indyach, gdzie stali się wrogami przyjaciół i nieprzyjaciół. — Mówiąc o Gdańsku, wspomina, iż nocny stróż ciągle czuwa na najwyższéj wieży, aby ostrzegał o pożarze, co wszakże nie przeszkadza, iż ostatniemi czasy pożar wybuchnął, w którym sławny astronom Hewel (Hewelius) stracił zbiór książek, rękopismów, narzędzi matematycznych, wartujących sto tysięcy talarów. Król Polski ceniąc jego wysoką naukę, płaci mu roczną pensyę. Mąż to nadzwyczaj uczony, mogący zająć pierwsze miejsce między matematykami i astronomami całego świata; nauka nic mu nie odjęła uprzejmości i poloru w pożyciu, które umila małżonka, osoba bardzo piękna, a nawet więcéj trochę zalotna, jak na żonę takiego doktora przystało. Kiedy Król był w Gdańsku, okazała się jakaś gwiazda, dotąd nieznana na niebie; zapytano o zdanie Heweliusza, który osądził, iż to nie nowa gwiazda, lecz spotkanie się Jowisza z Wenerą, z czego astronom dworak, ułożył grzeczność dla J. K. Mości, powiadając, iż to spotkanie się zwiastuje szczęśliwy koniec zamieszkom miejskim, dla uśmierzenia których Król właśnie był zjechał. Tutaj autor opisuje sprawy Gdańskie i intrygi zawsze gotowe Elektora Brandeburskiego, który utrzymuje ciągle swoich tam ajentów, burzących lud przeciw rządom Rzeczpospolitéj; inni rezydenci, Francuski, Szwedzki, także nie próżnują. —

Z Gdańska opisuje drogę do Warszawy, starając się wszędzie pisać nazwiska jak najdokładniéj. Jest to jeden z podróżnych, który nie potępił naszych karczem. W Polsce każdy podróżny jest razem i gospodarzem i gospodą i podróżnym; powóz jego zamyka wszystko, co potrzeba, jakoto: pościel, spiżarnię, naczynia kuchenne, kredens i kucharza. Karczmarz ma tylko piwo, owies i siano. Karczmy są co pół mili; znajdziesz je na początku, na końcu i we środku każdego lasu; dla tego możesz stanąć, popasać lub nocować, gdzie ci się podoba. Tutaj robi niby głęboką uwagę, że my ten rodzaj koczowniczego życia mamy jeszcze od dawnych Sarmatów, i że zupełnie podobni jesteśmy do Tatarów lub Kałmuków, przenoszących się taborami z miejsca na miejsce.

O ówczesnéj Warszawie takie daje wyobrażenie: zamek wybudowany z cegły, nie osobliwszéj architektury, jest mieszkaniem Królów, a oraz miejscem, gdzie się odbywają posiedzenia Senatu i Posłów w czasie sejmów. Okolice Warszawy ozdobne są pięknemi pałacykami i dworcami; znajdziesz tam wspaniałe kościoły i klasztory, lecz wszystko budowane bez wytwornego smaku. Cały urok téj stolicy stanowią wysokie brzegi Wiślane. Warszawa wzięta z przedmieściami, większą jest od Orleanu; samo zaś Stare miasto, to czysta dziura, nie

większa od St. Denis; ma nie wielki rynek, z którego kilka ulic wychodzi; osiadłe jest kupcami, rzemieślnikami i urzędnikami magistrackimi; prosty mur z wieżyczkami opasuje je do koła, fosy zasypane, i trzy nędzne bramy, oto cała parada. Z resztą żadnych pomników starożytnych, prócz okrągłéj wysokiéj kolumny, na podstawie dość pięknéj, dźwigającéj posąg Zyg. III., wyrobiony ze spiżu. Aczkolwiek pomnik to niepospolity, jednakże w złém miejscu, na okół bowiem są nasypy ziemi, podobne do szańca lub wału.

Opisuje jeszcze *koło*, czyli pole elekcyi, a wszędzie dając relacyę bardzo wierną składu rządu i administracyjnych urządzeń, co wszystko dla nas nie obce, puszcza się w dalszą drogę, nie zastawszy dworu królewskiego w Warszawie, takowy bowiem przesiadywał w Żółkwi lub Jaworowie, dobrach dziedzicznych Sobieskich. Wyjeżdża więc w połowie Listopadu 1679. Nocuje w Willanowie. Pałacyk nie zachwyca go; powiada, że za niski i szczupły; wewnątrz są malowania *al fresco*, są popiersia, i wiele obrazów, które Król zaczął skupować, odkąd Margrabia de Bethune natchnął go smakiem do sztuk pięknych. — W ciągu podróży opisując tu i ówdzie miejsce, przez które przejeżdża, robi uwagi nad stanem włościan, i pierwszy raz może, czytam cudzoziemca, który nie deklamuje na uciemiężenia i niewolę ślachty nad wieśniaczym stanem. Posłuchajmy co mówi: Chłop w chacie swojéj, aczkolwiek na pozór lichéj, lepiéj mieszka i wygodniéj żyje, niż chłopi w innych krajach. Obuwa się dobrze, żyje po niczemu, drzewa ma dostatek; w ogrodach pełno warzywa, na podwórzu huk drobiu, a przy ognisku zawsze pięć lub sześć garnków; wieśniak żadnych prawie podatków nie płaci, prócz małego czynszu dziedzicowi, i kilkudniowéj pańszczyzny, które odrabia. Rozszerzyłem się nad tém, ażeby zbić fałszywe mniemanie cudzoziemców, że chłopi w Polsce są niewolnikami. Jeżeli gdziekolwiek Pan jest tyranem chłopa, uważam to za nadużycie, które nawet i w bardzo cywilizowanych krajach zdarza się; przecież w Czechach daleko gorzéj; gdzie Pan sprzedaje chłopów i mienia jak bydło.

Następnie przechodzi do uwag nad stanem religijnych wyznań; — rzeczy nie obce dla nas, — dla tego pomijam. Tylko to ciekawsze, co mówi o Missyonarzach. Biskupi widząc upadek duchowieństwa i brak oświecenia religijnego u ludu, wezwali Missyonarzy, którzy utworzyli trzy kolonie: w Warszawie, Krakowie i Wilnie. Taki jeden Missyonarz powiadał mu, iż natrafiał na niektóre okolice, gdzie nie miano najmniejszego pojęcia o Trójcy Ś., chcąc więc wytłumaczyć chłopkom tę tajemnicę, wziął za przedmiot porównania świécę, złożoną z łoju, knota i płomienia, podobnie jak Trójca Ś. z jednego Boga w trzech osobach. Namęczywszy się nad wykładem, zagadł chłopa, który się najmędrszym być zdawał, co jest Trójca Ś., — a ten mu wręcz odpowiedział: — Jest to świéca, ojcze dobrodzieju! —

W ogóle w smutném świetle maluje obyczaje duchownych wyższych. — Między innémi przytacza anegdotę o tym Biskupie Krakowskim, który w Grodnie dając ślub osobom z królewskiego dworu, tak był podochocony, że zataczał się, a kiedy mu przyszło czytać we mszale, zaczął szukać okularów, tymczasem znalazł w kieszeni pierścień i gwałtem wciskał go sobie na nos, z wielkiém zgorszeniem obecnych. — Ubiór Biskupów wydał mu się pocieszny: Widziałem takich, co mieli popielate kapelusze, obszyte galonem, lub wstążkami; innych, co nosili niebieskie sutanny; widziałem nawet takiego, co zrucił sutannę i w czerwonych pludrach skakał z damami na balu; wiem jeszcze o jednym, który chcąc okazać miłość swą do Królowéj (Maryi Ludwiki), mówił, że zarazby został Turkiem, gdyby W. Król. Mość chciałaś zostać Machometanką.

Po drodze wylicza: Górę, Kozienice, Puławy, gdzie zachwyca się nad uroczém położeniem, i nad pałacem, który liczy do najpiękniejszych w Polsce. O Bełżycach powiada, że właściciel onych Luter, zrobił z tego miasta małą Genewę, ściągnąwszy wielu Protestantów.

Szczebrzeszyn zowie najokazalszém miastem po stolicy (?). — Żydzi tam nadzwyczaj bogaci; ile razy Królowa Marya Ludwika przejeżdża tamtędy, Żydzi wyprawiają przed nią tańce, i przynoszą hojne ofiary, jako dla dawnéj swojéj dziedziczki. (Wiadomo, że wprzód była za Zamojskim.)

O Krasnobrodzie wspomina, że w lasach okolicznych Sobieski, nim został Królem, przepłoszył Tatarów, pędząc ich aż do Komarna,

gdzie za niezmiernym stawem obrali bezpieczne stanowisko, ale i z tamtąd wykurzeni zostali, albowiem przewodnik przeprowadził w bród wojsko Polskie, które wsiadło na karki poganom. Z tego powodu przywodzi ciekawą anegdotę o Doroszeńce. Kiedy Kozacy byli jeszcze wiernymi poddanymi Rzeczpospolitéj, hetmanił im Tetera, mąż waleczny i poważany; zdarzyło się, iż jeden Kozak, nazwiskiem Doroszeńko, przewinił dość grubo, za co go Ataman skazał na rozstrzelanie. Sobieski, będący wówczas chorążym koronnym, wstawił się za biedakiem. Tetera, długo się wahał, nakoniec przebaczył, dodając, żeby czasem nie żałował tego, iż takiego zbrodnia od śmierci wyprosił.

Wjechawszy na Ruś od Tomaszowa, unosi się nad pięknością kobiet i ich ubiorem, który porównywa do stroju kobiet na wschodzie. Spódniczki fałdowane, gorsecik obcisły, szerokie rękawy, głowa odkryta ze spadającemi na ramiona dwoma splotami i z wieńcem zawsze świeżych kwiatów.... Tak się noszą dziewczęta. — Niewiasty, podobnie jak Turczynki, owijają głowę i twarz w biały rańtuch. — W rzeczy saméj nie można wierniéj opisać stroju Rusinek.

Żółkiew chwali; znalazł w niéj bowiem wspaniałą rezydencyę królewską, i kościół Dominikański bardzo ozdobny, założony przez matkę Króla Jana. Kościół farny, postawiony z kopułą w stylu Włoskim, liczy do pięknych gmachów; wewnątrz ma wiele nagrobków wybornego dłóta, i dwa obrazy bitew, jednę Żółkiewskiego pod Kluszynem, drugą Chocimską Sobieskiego. Wiemy, iż późniéj dwa jeszcze obrazy przybyły, to jest bitwa pod Wiedniem i pod Strygoniem. Kluszyńską malował Dolabella, trzy inne Altamonte. — Ze Żółkwi odwiedził Lwów, odległy o trzy mile; dawniéj droga wiodła przez nieprzebyte bagna i topiele — dziś idzie murowany gościniec. Jaka to była niegdyś trudna przeprawa, pokazuje się z tego, że cały dzień jechał.

Razem z dworem, który przenosił się do Warszawy, odprawiał tę podróż w Grudniu tegoż roku. Za przybyciem do Tomaszowa, Zamojski wysłał swego dworzana, dla przyjęcia Króla. Załośnie wspomina autor, że Polscy Panowie bardzo się zmienili w hojności. Zamojski, mąż pierwszy Maryi Ludwiki, miał zwyczaj gościom dawać na wety talerze pełne dukatów; ale za mojéj bytności — powiada z westchnieniem — nie byłem świadkiem podobnie szczodrobliwego przyjęcia! — Czwartego dnia od wyjazdu stanęli w Pilaszkowicach. Dwór pański nie zbyt okazały, bez wszelakich ozdób. Żydzi tylko, ściągnieni częstém przebywaniem dworu, nabudowali tam wiele karczem.

Za przyjazdem do Warszawy, bo reszta podróży nie ma nic dla nas ciekawego, opisuje intrygi dyplomatyczne partyi Austryackiéj i Francuskiéj. Występuje tam figura osobliwa Pana Barona Żurowskiego, rezydenta Austryackiego przy dworze Polskim; był to najczynniejszy i najsprytniejszy Minister dworu Cesarskiego, aczkolwiek rodem Polak.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Obraz cudowny Najśw. Panny Latyczowskiéj.

Polska nasza tyle ma miejsc cudownych, tyle źródeł, któremi najobfitsze łaski Boskie spływają nieprzestannie na jéj synów; byle je odwiedzać z wiarą i pokorą, a tyle w nich wybłagać można u Boga. Nie słyszałem, aby się ktokolwiek udał daremnie do Najśw. Panny Częstochowskiéj; nieraz jakby cudowną ręką przemienia, skoro się do niéj udano z ufnością; czego sam tak oczywiste miałem dowody. Na Podolu jest miejsce szczególnemi słynące łaskami; oto Latyczow. Jest tam obraz cudowny Najśw. Panny, który w czasie najazdów hord dzikich szczególnie miasto to był uratował, w skutku czego przez wdzięczność ku niemuż powierzono go czci OO. Dominikanów, których z tego powodu Rewera sprowadził. W najnowszych dopiero czasach poznaszano klasztory wszelkie i obecnie nie pozostało już z wszystkich klasztorów Polskich trzech południowych prowincyj, jak jeden z sześciu zakonników w Murafie nad rzeczką tego imienia; a jednak Dominikanie ci liczą Ś. Jacka za fundatora klasztoru ich Kijowskiego, dziś na Ruską cerkiew zabranego; oni także mają przywiléj od Stolicy św. noszenia czerwonych pasów, na pamiątkę mnóstwa męczenników, które dali kościołowi i ojczyznie w czasie najazdów Tatarskich i Kozackich; — mieli nawet i szczęście posiadać w swym zakonie ś. p. O. Falkowskiego, który r. 1826 z Litwy przybył i na całém Podolu odprawił so-



Wyobrażenie cudownego obrazu N. Maryi Panny Latyczowskiéj, koronowanéj w Rzymie r. 1778.

lenny jubileusz, którego pamięć dotąd trwa w sercach pobożnych, a nawet i oziębłych; bo wszystkich ujął, wszystkich do Boga zwrócił. Śliczne jego kazanie niedzielne, które teraz Zawadzki na nowo wydaje, oraz jubileuszowe, w r. 1827 wydane, słaby tylko odcień dają. — W Latyczowie jeden tylko został Dominikan, powodowany czcią ku temu św. obrazowi; tam

dotąd zachowany pobożny zwyczaj Dominikański, śpiewania w wieczór pieśni Śgo Bernarda: *Salve regina*, owéj pieśni, przy któréj rzewnym odgłosie naszych czterdziestu jeden męczenników, pod przeorem Sadokiem, w Sandomierzu zamordowanych zostało.

W owém miejscu cudowném szczególnych Pan Bóg cudów przymnaża. Zdaje się, że Opatrzność w nowszych czasach tyle pomnożonemi zewsząd cudami skrzepłą wiarę chce ocucić. Zacząwszy od cudu w czasie wielkiego Jubileuszu w Miguier, gdy się krzyż ogromny świécący przez trzy kwadranse w obec 4,000 ludzi w powietrzu pokazał; do owych cudów nieustannych jakie nam objawiają cierpienia Maryi Morle, Dominiki Lazzaci w Tyrolu, a Dominiki Bosboglio w Włoszech, do tych cudów, jakiemi Rzym się odznacza, mianowicie za wsławianie świętobliwéj zakonnicy, tak szczególnie od Boga wspieranéj, — wszędzie widzisz tę szczodrość łask nadzwyczajnych, świadczących o tém miłosierdziu Boskiém bez granic, szukających grzeszników wśród odmętu światowości, wśród ślepoty modnych filozofij. Również i Latyczów na Podolu stał się środkiem łask tak wielkich. Przed kilkoma laty wiozła do niego kobieta schorzałe dziecko; w drodze skonało; powozi trupa do kościoła z mocną wiarą w przyczynieniu Najśw. Panny. A tu podczas litanii, śpiewanéj na cześć Boga Rodzicy, nagle dziecko odżyło i ozdrowiało. — W Polsce 1845 jeszcze większy cud się tam wydarzył. Znaną była żebraczka, która od lat kilkunastu na kulach chodziła, gdyż władzy w nogach nie miała. Razu pewnego leżała krzyżem przed obrazem cudownym w czasie wielkiéj mszy, tu nagle uczuła, że jéj odjęte wszystkie bóle i siła wrócona lat młodych, wstaje o swéj mocy i kule odnosi Najśw. Pannie. Struchleli obecni hołd i winną cześć odnoszą Matce łask wszelkich, i dziękczynne modły za te dowody oczywiste jéj macierzyńskiéj pieczy o nas. Kilkunastu mieszczan wraz z burmistrzem świadectwo tego cudu podpisują.

A obok tego widocznego cudu, ileż tam niewidocznych, a nie mniéj wielkich; ileż tam ludzi weszło z ciekawości podczas mszy świętéj, lub litanii poobiedniéj; przed cudownym stojąc obrazem, nagle uczują nogi drżące pod sobą, uczują skruchę w sercu oddawna zagasłą i biegną wyznawać grzechy kilkunasto-letnie. A czyż jest większy cud nad takie nawrócenie zatwardziałych grzeszników? czémże zdrowie cielesne w porównaniu? A jeśli Najśw. Panna ostatnie zwraca tak cudownie, czyni to najwięcéj, aby obudzić wiarę, i w nadziei w jéj Synie, co ją zawsze nagrodzi.

† †.

O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech.

(Ciąg dalszy.)

W podróży mojéj miałem sposobność widzieć lud ten i słyszeć jego mowę; jest to wprawdzie potworna z niemczyzną mieszanina, ale przecież Polskie wyrazy, i Polak zawsze ją zrozumie. Patrząc na przeszkody, z jakiemi tam oni walczyć muszą, dziwić się nie podobno, że mówią tak źle, ale raczéj, że mówią jeszcze. Panowie i ślachta są Niemcy, i pewno w niczém nie wesprą Polskiéj narodowości, — pastorowie Niemcy, szkoły Niemieckie, — młodzi żołnierze uczą się służby po Niemiecku, i po Niemiecku słuchają nauk w szkole wojennéj; — ludzie oświeceńsi, tacy nawet, co tylko parę klass gimnazyum przebyli, wstydzą się Mazurskiego (tak go tam zowią) języka, a jednak biedna Polszczyzna poniżona, odepchnięta, wzgardzona, trzyma się uporcie, jak ziele rosnące na stósownéj mu roli. I pan musi umieć trochę po Polsku, aby go rozumieli podwładni i pastor, choć co dwie Niedziele z ambony Polszczyznę kaleczy. Ta żywotność języka i obyczajów Słowiańskich, czyż nie najjaśniéj dowodzi szczepowego pochodzenia? Gdybyż pierwotni mieszkańcy, Litewskiego rodu, utracili swój język, byliby przyjęli zapewne protegowany Niemiecki, a nie Polski zaniedbany. Pojmujemy zawziętość, z jaką kronikarze Krzyżaccy wszelki ślad pochodzenia Polskiego w Prussach, a zatem i wszelkie prawa królów Polskich do kraju tego, zatrzeć usiłowali, ale nie pojmujemy, jak teraźniejsi pisarze Niemieccy, gdy zresztą nikt już o ziemie te upominać się nie będzie, powtarzają zaśniedziałe fałsze. Voigt naprzykład, tak rzecz tę tłumaczy: Lud Pruski, bałwochwalski, wyginął w krwawych wojnach; na jego miejsce wchodziły pod łagodne rządy zakonu liczne zastępy Niemieckich i Polskich osadników, i od tych ostatnich to wszystko pochodzi,

co jest w tych stronach Polskiego. Pomijamy to, że osady skłonne są do zapomnienia swego języka (świadkiem wszystkie prawie miasta Polskie, dawniéj przez Niemców zaludnione); nic nie mówim przeciwko słodyczy rządów mniszych, odpowiedziała im za mnie już dawno historya — dziwném mi się tylko wydaje, że ludzie, którzy jako gwarancyą swéj wolności praw się Polskich domagali, opuścili kraj swój i rząd rodzimy, gdzie jednak opieki praw tych jak najłatwiéj doznawać mogli, na to tylko, aby żyć pod niemi o mil kilkadziesiąt na ziemi zbroczonéj krwią podbojów, pod władzą panów cudzoziemskich.

Niech mi nareście nie mówią o odwiecznéj Prusaków do nas nienawiści i o ciągłéj z Królami naszymi wojnie. Fakta te innoplemiennictwa nie dowodzą. I Lutycy i Wilcy, w Brandenburgii dzisiejszéj osiedli, byli śmiertelnymi Polaków nieprzyjaciółmi, chociaż Słowianami byli. Bo te narody, tak jak i Prusacy, miały silne do bogów swoich i do gminowładztwa Słowiańskiego przywiązanie. Myśl Chrześciańska i narodowéj spojni, zakwitła pełnią życia pod koniec pierwszego lat tysiąca; przed jéj siłą upaść musiały i upadły bogi i drobne rzeczypospolite Słowian. Polska w osobie pierwszych Piastów pojęła nieodzowność przyjęcia tych dwóch myśli i nowém zakwitnęła życiem; Słowianie Zaodrzańscy i Nadbaltyccy odrzucili ją, wzgardzili wiarą i jednością z Polską i zapłacili utratą bytu narodowego.

Kiedym tak, o ile mi się zdaje, dowiódł pochodzenia Słowiańskiego Prusaków, dodać muszę, że zaprzeczyć trudno, jakoby sąsiedztwo Litwinów, ciągłe z nimi wojny, handlowe związki, nie miały na charakter i obyczaje Prusaków przeważnego wpływu wywierać; nigdy jednak wpływ ten tak wielkim nie był, aby zdołał zatrzeć piętno pierwotnego pochodzenia. Osądzicie to sami z krótkiego opisu ich wewnętrznych urządzeń, obyczajów i religii. (*)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(*) Szulc dowodzi jeszcze, że samo nazwisko Pruss jest Polskie, gdyż się często we wsiach i miasteczkach po całym kraju powtarza. Ktoby chciał czytać wywody przytoczone przez Voigta, znajdzie je w tomie 1szym str. 667, ale szkoda czasu na ich przeczytanie.

Dodatek 1szy do żywota Karola Marcinkowskiego.

Wśród rozlicznych nauk, które z życia Marcinkowskiego czerpiemy, znajdujemy przedewszystkiem wzór miłości i zgody obywatelskiéj. On nam pokazał, że różnica zasad nie powinna być przeszkodą, abyśmy wszystkich za braci uważali. Wszakże żył z wszystkimi, od najwyższéj klassy do najniższéj, a jednak nigdy nie przestał być mężem ludu, którego szczęścia zapragnął, zlewając nań wszystko, cokolwiek godność człowieka wznosi. Przez miłość ku wszystkim i zgodę z wszystkimi, dążył do swego celu i dopiął go, ile jego siły ludzkie wystarczały. Lecz jeżeli kochając wszystkich żyjemy z nimi w zgodzie, nie wypada stąd bynajmniéj, abyśmy wszystkim potakiwali i na ich zasady przystawali; owszem szczęście ogółu wymaga, abyśmy właśnie wtenczas występowali śmiało przeciw zdaniom i usposobieniom, czy to pojedyńczych ludzi, czy całych klass, skoro się z naszém przekonaniem nie zgadzają. Świętą jest dla nas osoba każdego, szanujemy go i kochamy jak bliźniego, jako brata, lecz przewrotności jego nie mogąc ścierpieć, mamy najświętszy obowiązek, wytykać je, abyśmy go naprawili i innych ocalili, którzyby jego złym duchem mogli się zarazić. Dla tego zasadą jest naszą, kochać i szanować wszystkich, czy to ślachtę, czy mieszczan, czy kmieci, lecz z drugiéj strony nikomu nie pobłażać. „Wedle czynów waszych sądzić was będziemy;“ to jest naszém hasłem. Tylko tam, gdzie się wszyscy porozumiewają, kwitnie prawdziwa miłość i zgoda. Nie pokątnie więc występujmy przeciw sobie, lecz publicznie a z godnością. To jedyna droga ślachetna, jéj się trzymajmy, a miłość i zgoda sama się znajdzie. Jeżeli zaś do nich przystąpi roztropność i wytrwałość, o czém później pomówimy, szczęście, do którego dążymy, minąć nas nie może. Wtenczas ofiary, których dotąd nie szczędziliśmy, lecz niestety na próżno, wydadzą nam pewne owoce.

Prośba Redakcyi.

Upraszam łaskawych współpracowników, aby przysyłając niedokończone ar-





RUTENORUM
VICTOR
LEGES IUSTITIAM
INSTITUIT
ET ARTES
Dec: A⁰ 1370.
S.M.S.

CORONA ET SPONSA
REGINA ACCEPTA
GENTEM LITVANAM
UNI DEO
ET SCEPTRO IUNXIT
Dec: A⁰ 1434.
S. M. S.

tykuły, z resztą pospieszać raczyli, zwłaszcza jeżeli są przydane obrazki; inaczéj liczne stąd niedogodności powstają.

Red.

Zeszyt **drugi**, roku trzeciego pisma miesięcznego: ***Kościół i Szkoła***, zawiera następujące artykuły:

I. Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania: Oczyszczenie Najśw. Maryi Panny; 2. Lutego. Kształcenie nauczyciela. Szkoły w Czechach. List do Redakcyi z podróży, zawierający niektóre zachwyty z nad Sekwany, Renu i Aary. (Ciąg dalszy.) Czy nauczyciel elementarny powinien uczyć starszych chopców szkólnych służenia do Mszy świętéj, czyli ministrantury? — II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół. Zmiany zaszłe w stanie nauczycielskim w ciągu czwartego ćwierćrocza r. 1847. Podwyższenia i przesiedlenia nauczycieli obwodu Bydgoskiego w trzeciém i czwartém ćwierćroczu roku zeszłego. — III. Literatura: Księcia Don Żuana Manuela rady Patroniuszowe, czyli: Historye i przykłady opowiadane hrabi Lukanorowi. Z Hiszpańskiego wydane po Polsku przez L. S. Nauka o świecie, ułożona przez A. Kiszewskiego, nauczyciela przy król. kat. semin. naucz. w Paradyżu. Cz. I.: 1) Człowiek, 2) Izba, 3) Dom, 4) Siedlisko. Klassa II. — IV. Rozmaitości. — V. Wiersze różne. — Korrespondencya.

Pisma tego nabyć można po wszystkich król. Urzędach pocztowych i Księgarniach krajowych i zagranicznych, za cenę półroczną 1 tal., czyli 6 zł. pol.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański*.)